

WESELE

STANISŁAW WYSPIAŃSKI



WESELE

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

REALIZATORKI I REALIZATORZY

OPRACOWANIE TEKSTU, REŻYSERIA | SŁAWOMIR NARLOCH

KOSTIUMY, SCENOGRAFIA | MARTA KODENIEC

MUZYKA | JAKUB GAWLIK

CHOREOGRAFIA | DANIEL LEŻOŃ

REŻYSERIA ŚWIATŁA | KAROLINA GĘBSKA

PRZYGOTOWANIE WOKALNE | MAGDALENA CZUBA

KIEROWNICTWO MUZYCZNE | MATEUSZ CWALIŃSKI

MUZYKA NA ŻYWO W WYKONANIU

WOJCIECH BERGIEL (SAKSOFONY) | NATALIA CIUKSZO-WODZICKA (KONTRABAS),

MATEUSZ CWALIŃSKI (FORTEPIAN | AKORDEON), ANDRZEJ REGIEC (TRĄBKA)

KONRAD WIETESKA (PERKUSJA)

ORAZ UCZNIOWIE SEKCJI INSTRUMENTÓW DĘTYCH BLASZANYCH

PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ

I II STOPNIA IM. FRYDERYKA CHOPINA W OLSZTYNIE

POD KIERUNKIEM ŁUKASZA I LILIANY PRZYBOROWSKICH

w spektaklu wykorzystano utwór „Clair de Lune” Claude’a Debussy’ego

OSOBY

GOSPODYNI - EWA PALUSKA-SZOZDA | GOSPODARZ - MARCIN TYRLIK
PAN MŁODY - MIKOŁAJ TRYNDA (GOŚCINNIE)
PANNA MŁODA - EMILIA LEWANDOWSKA I IRENA TELESZ-BURCZYK
MARYSIA - AGATA ZIELIŃSKA | WOJTEK - RADOSŁAW HEBAL | OJCIEC - CEZARY ILCZYNA
DZIAD - RADOSŁAW HEBAL | JASIEK - DAMIAN KĄDZIELA (STUDIUM AKTORSKIE)
KASPER - GRZEGORZ WALKOWIAK (STUDIUM AKTORSKIE) | POETA - WOJCIECH RYDZIO
DZIENNIKARZ - GRZEGORZ GROMEK | KSIĄDZ - JULIAN KNAF (GOŚCINNIE)
MARYNA - MAŁGORZATA RYDZYŃSKA | ZOSIA - KATARZYNA KROPIDŁOWSKA
RADCZYNI - JOANNA FERTACZ | HANECZKA - MARZENA BERGMANN
CZEPIEC - MARCIN KISZLUK | KLIMINA - ALICJA KOCHAŃSKA
ŻYD - MACIEJ MYDLAK | RACHEL - ALICJA PARCZEWSKA
CARYCA - ALICJA KOCHAŃSKA

OSOBY DRAMATU

CHOCHOŁ - ALEKSANDRA KOLAN | WIDMO - MIKOŁAJ TRYNDA (GOŚCINNIE)
STAŃCZYK - JULIAN KNAF (GOŚCINNIE) | HETMAN - CEZARY ILCZYNA
RYCERZ CZARNY - MARCIN TYRLIK | UPIÓR - RADOSŁAW HEBAL
WERNYHORA - ALICJA PARCZEWSKA

ORAZ UCZNIOWIE POLICEALNEGO STUDIUM AKTORSKIEGO
IM. ALEKSANDRA SEWRUKA JAKO MŁODZIEŻ WESELNA

ZUZANNA MROZIK | KINGA ROZKRUT | SANDRA STRZĘPEK | MARCEL ULEWICZ
ZUZANNA WICKA | PAULINA WÓJCIK

ASYSTENTKA REŻYSERA | MAGDALENA CZUBA
INSPICJENTKA, SUFLERKA | AGATA ŻUCZKOWSKA
REALIZATOR ŚWIATEŁ | KAMIL SŁOWIKOWSKI
REALIZATOR DŹWIĘKU | ANDRZEJ MATUSEWICZ
OBSŁUGA MIKROPORTÓW | MAREK KWADRANS

PREMIERA 17 LISTOPADA 2023 SCENA DUŻA

JUTRO JEST WIELKĄ TAJEMNICĄ



ROZMOWA ZE
SŁAWOMIREM NARLOCHEM
REŻYSEREM

Jacek Wakar: Reżyserował Pan już „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego w prowadzonym przez siebie warszawskim Teatrze Pijana Sypialnia. Był rok 2016.

Sławomir Narloch: Spektakl, który przygotowujemy w Teatrze Jaracza w Olsztynie, będzie zupełnie inny. Tamto przedstawienie, tak widzę to z perspektywy czasu, dało mi w jakimś sensie bilet do reżyserii. To było spektakularne przedsięwzięcie, brała w nim udział setka artystek i artystów. Chwaliliśmy się nawet w przekazach promocyjnych, że to największa w kraju inscenizacja teatru niezależnego. Jednak wtedy opieraliśmy się jedynie na cytatach z „Wesela”, całą resztę opowiadaliśmy poprzez muzykę ludową i taniec. Chcieliśmy osiągnąć możliwie taką samą energię, jaka towarzyszyła całemu temu zdarzeniu w Bronowicach. W Olsztynie jesteśmy znacznie bliżej dramatu Wyspiańskiego, chcemy opowiadać o ludziach i o każdym człowieku z osobna. Wtedy interesował mnie tłum weselników, teraz każdy bohater i jego relacja z obecną w bronowickiej chacie grupą.

Wybitny krytyk Andrzej Wanat powtarzał często, że „Wesele” jak żaden inny utwór, jest jak barometr – wskazuje w Polsce pogodę. Jaką pogodę wskaże inscenizacja w Teatrze Jaracza?

Chcę opowiadać o miłości, a opowiadanie o miłości jest bardzo politycznym gestem. Im dłużej pracujemy, tym bardziej widzę, że nasze przedstawienie jest jednak zanurzone w tym wszystkim, co za oknem. Opowieść o miłości nie oznacza pójścia w stronę czystego eskapizmu, chęci ucieczki od rzeczywistości w stronę pełnej żywych barw bronowickiej bajki. Wręcz przeciwnie. Kiedy się widzi, co się dzieje w polskim społeczeństwie, łatwo dojść do wniosku, że opowiadanie o miłości jest jedyną słuszną sprawą. Przynajmniej ja chcę się tym zajmować i do tego przekonuję moich współpracowników. Mam bowiem pewność, że teatr dziś powinien mocno się tego trzymać. Chociaż „Wesele” jest takim tekstem, przy realizacji którego można się zarzekać, iż chce się mówić o uczuciach, a polityczność i tak dobija się na scenę. Rozmawialiśmy z aktorami na przykład, co zrobić z Żydem, gdyż takiej dokładnie figury w polskim pejzażu dziś nie ma. Najczęściej podchodzi się do Żyda przez współczesny antysemityzm. Wraz z aktorami postanowiliśmy odejść od tego stereotypu, spojrzeć na ludzi, co mają dług u Żyda i tych, co go nie mają, popatrzeć na przyjaciół, co się lubią i tych, co się nie lubią. Wolimy nie formułować gotowych odpowiedzi, tylko stawiać pytania. Przygarniamy do naszej chaty wszystkich tych ludzi i próbujemy sprawić, by nie powyrzynali się nawzajem.

Należy czytać to jako gest wiary w polską wspólnotę? Mimo że jest wewnętrznie podzielona, skłócona, można próbować ją skleić?

Wierzę w polską wspólnotę i „Weselem” szukam sposobu, by ją skleić. „Wesele” uważam również za rzecz o teatrze i ludziach teatr tworzących. Zajmuję się teatrem, bo w teatrze szukam wspólnoty, czuję, że w niej jestem. Najważniejsza w projektach, które realizuję, jest zespołowość. Czuję się szczęśliwy, gdy na scenie jest sto osób, a ja nie muszę ograniczać się w inscenizacji. Wiem, że wspólnota jest możliwa i na tym opieram swoją wiarę. Wernyhora mówi „jutro”, zatem zapowiada przyszłość. Widzę w tym nadzieję, konieczną, bo świat do tego stopnia mnie boli, że bez niej chyba nie dałbym rady.

„Wesele” jest też opowieścią o polskiej niemocy, o tym, że zatracamy się w chocholim tańcu. Pan chce przełamać ów taniec nadzieją?

Chcę go nasycić nadzieją. Zostając w sferze polityki, wpływ na wynik ostatnich wyborów miała mobilizacja młodych. Pierwszy raz w życiu, patrząc na moich rówieśników, miałem poczucie, że rozmawia się o wyborach, że są naprawdę ważne. Robię, by tak rzec, młode „Wesele”, bo to na młodych ludzi spadnie zadanie pozszywania Polski. W tym jest nadzieja. Spektakl nie będzie kończył się chocholim tańcem, bo przeistoczy się on w pracę, zadanie dla młodych. Dotykająca nas niemoc zabija jakąkolwiek motywację. Tymczasem młodość, miłość, równość i tolerancja to są zadania dla nas. Tak to w spektaklu formuję.

Zdecydowanie tak. I nigdy w życiu nie dam się przeciągnąć na żadną inną. Wiem, że zarzuca mi się naiwność, ale współpraca z aktorami na

**Hetman musi
pozostać Hetmanem,**

**Stańczyk
Stańczykiem**



Scenę, gdy chłopcy z Czepcem przychodzą do Gospodarza z naostrzonymi kosami, będziemy opowiadać poprzez najmłodszych aktorów, uczniów Studium przy Teatrze Jaracza. I niemal w porankowym tonie. Bo oni mają to całe żelastwo nie po to, żeby zabijać, ale po to, by kosić pole i sadzić drzewa. Kosy służą do pracy, do wykonania roboty.

Pana teatr jest po jasnej stronie...

Zdecydowanie tak. I nigdy w życiu nie dam się przeciągnąć na żadną inną. Wiem, że zarzuca mi się naiwność, ale współpraca z aktorami na przykład daje mi dowód, że idę dobrą drogą. W ludziach jest gigantyczna potrzeba opowiadania o jasnych rzeczach. Dotyczy to w takim samym stopniu twórców i widzów. Przez całe studia uczono mnie, jak rozwalić w teatrze iluzję. Tymczasem chciałbym ocalić iluzję w teatrze. Powrót do iluzji daje mi wzruszenie i ogromną przyjemność, jest przeżyciem wręcz metafizycznym. Wiem, że teatr może być ostatnią ze sztuk, gdzie iluzja działa. Chcę wierzyć, że dwoje ludzi, którzy na scenie chwytają się za ręce, po prostu łączy miłość. I nikt mi tego prawa nie odbierze. Kropka.

A jednak będę drążył. W sprawie porankowej sceny z kosynierami.

Wydaje mi się, że ta scena jednak nie jest tak jasna. Nie ma w tym odrobiny eskapizmu?

Lubię szukać dodatkowych znaczeń powszechnie znanych symboli. Tak postąpiłem z kosami, one służą także do pracy. Utało się myśleć, że Chochoł nas usypia, wprowadza w zimowy sen. Tymczasem, gdy poszperać, on może być także o wiosnie, o budzeniu ukrytego w nas życia. Owa porankowa scena powstała bez skreślenia choćby jednego zdania Wyspiańskiego, a bardzo się w ten tekst zagłęбилиśmy. Prawdopodobnie Wyspiańskiemu chodziło o robotę do wykonania. Inna rzecz, co to znaczy. Czy idzie o robotę powstańczą, mordowanie wrogów czy o pracę w polu – za każdym razem jest robota do wykonania. Nie mam nawet najmniejszego poczucia, bym w swojej interpretacji szedł wbrew Wyspiańskiemu.

Mówi się, że jeśli teatr ma obsadę do „Wesela”, może wystawić każdy tekst.

Proszę opowiedzieć o samej pracy nad spektaklem i spotkaniu z zespołem Teatru Jaracza w Olsztynie?

Propozycja wyszła od dyrektora Pawła Dobrowolskiego. Mówił, że nie chce żadnego manifestu na początek swej kadencji, nie mam wyznaczać kierunków, w jakie pójdzie Teatr Jaracza. Dostałem natomiast od Pawła dodatkowe zadanie. Miałem na nowo scalić bardzo podzielony, nie z własnej winy, zespół aktorski. Dostrzegłem to od początku pracy. Chyba nigdy dotąd nie doświadczyłem podczas prób tylu łez, wzruszeń, ekscytacji. Z ludzi wręcz wylewały się nagromadzone przez ostatnie lata emocje. One zostaną w naszym przedstawieniu niezależnie od tego, o czym ono w ostatecznym rachunku będzie. Interpretacja „Wesela” to jedno, ale zbudowanie z tych ludzi na nowo wspólnoty, danie im przestrzeni do dobrej pracy było dla mnie zadaniem tak samo istotnym. Nie da się – a na pewno ja nie umiałbym – zrobić „Wesela” z podzielonym zespołem. Chcę zostawić aktorkom i aktorom spektakl, który stanie się dla nich przestrzenią spotkania. Skoro, tak jak mówiłem, wierzę we wspólnotę, muszę sprawić, by i w tej pracy wspólnota powstała. Żeby aktorzy uwierzyli, że są ze sobą, razem, jako zespół.

Co pod względem inscenizacyjnym w tej pracy było najtrudniejsze?

Ciśnie się na usta pytanie o sceny z widmami?

To prawda, to są fragmenty karkołomnie trudne, a poza tym wymagają od widzów ogromnej erudycji. W scenie Dziennikarza ze Stańczykiem można bez końca odkopywać ukryte konteksty, niemal do każdego zdania robić przypis. Nigdy nie rozważałem rezygnacji z tych sekwencji. One muszą się w spektaklu pojawić i muszą być tym, co napisał Wyspiański. Hetman musi pozostać Hetmanem, Stańczyk Stańczykiem i tak dalej. Zbyt mocne i silnie zakorzenione w polskiej kulturze są to figury, aby można je było jakkolwiek zastąpić.



Nie chciałem więc odpowiadać na pytanie, kto jest dziś Stańczykiem, a kto Rycerzem Czarnym. Odpowiedź mogłaby skutkować wykoślawieniem myśli autora. W tych scenach widać bardzo wyraźnie dialog z „Dziadami” i Mickiewiczem. Czytam to tak, że historia Polski cały czas ściąga nas do wawelskich trumien. I o tym opowiadamy. Sceny z widmami są, ale zostały skrócone. Nie chciałem, żeby przede wszystkim młodzi widzowie wyszli z „Wesela” z traumą, nie chciałem też budować przed nimi intelektualnych barier. Zależało mi, żeby zrozumieli kim są Rycerz Czarny albo Wernyhora. Kończę ten fragment i całą pierwszą część spektaklu nawiązaniem do obrzędu z „Dziadów”. Pan Młody mówi Hetmanowi, że dziś jest jego „dzień miłości”, duchy dostają jadła i napoju i mogą odejść. Być może już nie będą nas męczyć.

Dramat Wyspiańskiego jest bardzo precyzyjnie napisany, autor wytycza pole przyszłemu reżyserowi. Czy łatwo jest naznaczyć taki tekst własną wizją, trzymając się ducha tekstu wypracować sobie w podejściu do niego wolność?

„Wesele” jest pod tym względem i trudne, i łatwe. Ten dramat – jak niewiele innych – my Polacy mamy choć trochę rozpoznany, nosimy go pod skórą. A skoro istnieje kanon myślenia o tym utworze i interpretowania go, jest związana z nim inscenizacyjna tradycja, możemy pozwolić sobie na przesunięcia, odkrywanie nowych sensów i znaczeń. Możemy choćby podkreślić, że „Wesele” jest również o teatrze, teatr jako widowisko jest jednym z jego tematów. Nie od rzeczy Wyspiański teatr swój widział ogromny i nadał teatrowi zupełnie nowy kierunek. A my możemy krążyć wokół tego, jak arcydzieło czytali inni przed nami. Mamy przecież pod powiekami choćby film Andrzeja Wajdy. I z tej mądrej zabawy „Weselem” płynie wolność. Trudna jest sama robota – zapanowanie nad trzydziestoma osobami na scenie i sprawienie, by tańczyły, a jednocześnie ze sobą rozmawiały. To wyzwanie większe niż kwestie interpretacyjne.

Jak w kilku słowach zamknąć „Wesele” w pańskiej reżyserii, zapraszając na spektakl widzów?

Zapraszam Państwa na inscenizację, zapraszam do TEATRU. Tutaj znaczenie mają zespół, kostium, muzyka wykonywana na żywo. Nie ma w naszym przedstawieniu ani jednego dźwięku, który płynąłby z głośnika. Wszystko rodzi się z prawdziwej ludzkiej harówki, talentu i hektolitrów potu. W tym widzę siłę naszego „Wesela” i stąd bierze się jego autentyczność, a na niej szczególnie mi zależało. To spektakl wyszarpany z nas – z naszych emocji, ciał, głosów. My również przychodzimy do teatru zmęczeni rzeczywistością i własnymi problemami, ale odnajdujemy w nim siłę i wiarę, że świat się jeszcze nie kończy. I właśnie tym chcemy podzielić się z Publicznością. Świat się jeszcze nie kończy, bo jutro jest wielką tajemnicą.

JACEK WAKAR



„WESELE”
I WSZYSTKO
JASNE ?



Nikt nie prowadził szczegółowych statystyk, choć zapewne można byłoby się o nie pokusić, ale kilka spraw wydaje się, by tak rzec, oczywistą oczywistością. „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego pozycję w kanonie polskiej literatury nie tylko dramatycznej ma niezachwianą. Pod względem liczby inscenizacji w historii teatru też jest w absolutnej szpicy, pokonując inne klasyczne utwory z „Dziadami” Adama Mickiewicza na czele. Może brakuje mu co nieco do „Zemsty” Aleksandra hrabiego Fredry, bo to jednak znacznie łatwiejszy materiał dla teatru, potrzebna mniej liczna obsada, a i problemy inscenizacyjne oraz interpretacyjne jakby innego są rodzaju. Niemniej „Wesele” to dzieło nad dziełami, mamy je w narodowym DNA, czasem bezwiednie nawet cytujemy i gdy tylko nadarzy się okazja, biegniemy na nie do teatru, nie zważając, że to przecież piosenka, którą całkiem nieźle znamy. Powiedzieć coś nowego o „Weselu” wcale nie jest więc łatwo, lepiej je czytać, nawet na głos, bo brzmi wyjątkowo, a przede wszystkim oglądać na scenie. Mimo to spróbujmy, biorąc arcydramat Stanisława Wyspiańskiego z zupełnie innej, może nieoczekiwanej flanki... W dodatku zaczniemy od diametralnie innego pisarza.

Ów pisarz nazywa się Thomas Bernhard. Był Austriakiem, ale swej ojczyzny najszczerzej w świecie nienawidził. W swoich utworach, częstokroć zbudowanych z obsesyjnie zapętlonych monologów bohaterów, wystawiał jej najgorsze możliwe świadectwo. Obnażał fałszywy porządek i skostnienie państwa, hipokryzję i pustkę elit, narcyzm artystycznego światka. Opus magnum Bernharda to na poły autobiograficzne „Wymazywanie”, ale równie istotną pozycją w jego dorobku zdaje się być krótka powieść „Wycinka” i przy niej na chwilę się zatrzymamy. Notabene obie te książki ukazały się po polsku i z obu sceniczne arcydzieła zrobił największy polski specjalista od Bernharda Krystian Lupa. „Wycinka” zaś ugruntowała austriacką traumę autora, bowiem po publikacji nałożono na nią – najdosłowniej – areszt. W protagoniście, niejakim Auersbergerze, rozpoznał się bowiem jeden z prominentnych członków wiedeńskiej socjety i sprawił, by książka została objęta zakazem rozpowszechniania. Tak też się stało, co wywołało natychmiastową reakcję pisarza, który zabronił wydawania swych książek w Austrii jeszcze długo po swojej śmierci. Wyspiańskiemu nic podobnego po „Weselu” się nie przydarzyło, on i Bernhard to absolutne literackie antypody, ale podobieństwa też między nimi da się znaleźć. W końcu autor „Wyzwolenia” teatralne początki też miał wcale niełatwe.

„Wycinka” opowiada o tak zwanej artystycznej kolacji, jaką wydaje małżeństwo Auersbergerów w samym sercu Wiednia na cześć znakomitego aktora tamtejszego Burgtheater (coś jak nasz Teatr Narodowy, najwyższa marka), który ma przybyć bliżej północy, bo tego wieczoru gra w „Dzikiej kaczce” Ibsena. Na ową kolację zostaje zaproszony również nasz bohater, narrator i alter ego autora, choć gospodarzami i ich gośćmi całym sobą gardzi. Zapada się jednak w uszaty fotel i mówi, co widzi, myśli i czuje. Przed wyjściem zostaje poproszony, by nie opisywał tego spotkania, ale wie, że dokładnie to zrobi. Biegnie przez Wiedeń, byle jak najszybciej napisać o artystycznej kolacji na Gentzgasse, zanim będzie za późno. Ściśle tak kończy „Wycinkę” Thomas Bernhard.

Teraz przenieśmy się osiemdziesiąt cztery lata wstecz – książka Bernharda powstała w 1984 roku – do podkrakowskich Bronowic. I oddajmy na chwilę głos innej znakomitości Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu, któremu zawdzięczamy „Plotkę o +Weselu+”. „Wesele Rydla odbywało się w domu Tetmajera, było huczne, trwało, o ile pamiętam, wraz z czepinami, ze dwa czy trzy dni. Niejeden z gości przespał się wśród tego na stosie palotów, potem znów wstał i hulał dalej. Wieś była oczywiście zaproszona cała, z miasta kilka osób z rodziny i przyjaciół Rydla, cały prawie świątek malarski z Krakowa. I Wyspiański. Pamiętam go jak dziś, jak, szczelnie zapięty w swój czarny tużurek, stał całą noc oparty o futrynę drzwi, patrząc swoimi stalowymi, niesamowitymi oczyma. Obok wrzało weselisko, huczały tańce, a tu, do tej izby raz po raz wchodziło po parę osób, raz po raz dolatywał jego uszu strzęp rozmowy. I tam ujrzał i usłyszał swoją sztukę” – tak zapamiętał Boy tamtą noc i chwile, gdy w Wyspiańskim rodziło się „Wesele”. Czy to niczego Państwu nie przypomina? Dobrze, zamiast uszatego fotela mamy framugę drzwi, zamiast wiedeńskiego establishmentu krakowskich luminarzy literatury i malarstwa oraz co istotniejsze osoby z Bronowic. Wśród nich zaś twórcę, który spoglądał na wszystko mądrym krytycznym okiem, a swoją sztuką wyprzedzał ówczesny czas. I za to wcale nie doświadczał splendorów i powszechnej akceptacji, raczej dokładnie na odwrót...

Przypomnijmy w skrócie, co dokładnie wydarzyło się w Bronowicach pod Krakowem (dziś jest to już jedna z obrzeżnych dzielnic miasta) 20 listopada 1900 roku – olsztyńska premiera „Wesela” w reżyserii Sławomira Narlocha o trzy dni wyprzedza zatem 123. rocznicę całego zdarzenia. Ślub brali Lucjan Rydel, młodopolski poeta, prozaik i dramatopisarz, znany na cały Kraków chłopoman, ale to krzywdzące, bowiem w istocie był zakochany w kulturze ludowej i szczerze ją sobie upodobał. Jego wybranką została chłopska córka Jadwiga Mikołajczykówna, siostra żony



Włodzimierza Tetmajera. On z kolei, krakowski malarz, jeżeli nie wybitny, to przynajmniej bardzo w tamtym czasie znaczący, utrwalony został w postaci Gospodarza. Tetmajer ożenił się dziesięć lat wcześniej z Anną Mikołajczykówną. Porzucił miasto i przeniósł się do Bronowic. Tam ciężką pracą zaskarbił sobie szacunek miejscowej ludności. I dalej: Gospodyni to rzeczona Anna Mikołajczykówna, ciekawiej robi się wraz z nadejściem Poety, bo nietrudno rozpoznać w nim Kazimierza Przerwę-Tetmajera, notabene poetę znakomitego. Z kolei pierwowzorem Dziennikarza był Rudolf Starzewski, redaktor krakowskiego „Głosu”, jednego z najważniejszych ówczesnych pism. Po stronie bronowickiej natomiast mamy choćby Żyda, karczarza Hersza Singera i jego córkę Rachelę, nieposiadającą jednak swego odpowiednika w rzeczywistości. Wspomnijmy jeszcze Czepca, a właściwie Błażeja Czepca, gminnego pisarza i wuja panny młodej, odznaczającego się, podobnie jak w sztuce, mocnym temperamentem, i galeria najważniejszych postaci „Wesela” jest niemal pełna.

Rzecz jasna, siła arcydzieła Wyspiańskiego zasadza się również na tym, że nie ma tu mowy o dramacie dokumentalnym. Dlatego prawdziwe obserwacje mieszają się z fikcją, sceny rodzajowe sąsiadują z fragmentami wizyjnymi. Wszystko to przyrządzone według jedynej, znanej wyłącznie Wyspiańskiemu receptury. Nie przypadkiem, kiedy pokazywano równie jak sztuka genialny film Andrzeja Wajdy, obserwatorzy ze świata dziwili się, skąd reżyser wziął tak nieprawdopodobnego scenarzystę, a koledzy z branży koniecznie chcieli do niego telefon. Ile przedstawień, tyle interpretacji „Wesela”. Wielokrotnie również na deskach teatralnych mierzył się z nim Andrzej Wajda, absolutnie oryginalną niepowtarzalną wizję przedstawiał Jerzy Grzegorzewski. Było, nie do końca, udane „Wesele” bez muzyki w reżyserii Kazimierza Dejmka, były żywiołowe, frenetyczne inscenizacje Adama Hanuszkiewicza (jedną z nich przygotował w Teatrze Jaracza w Olsztynie), a w ostatnich latach wstrząsające, na wskroś polityczne „Wesele” Jana Klaty z Narodowego Starego Teatru w Krakowie.

I dziesiątki innych spektakli, bo – jak powiedzieliśmy wcześniej – każde „Wesele” to osobna podróż i nigdy nie wiadomo, gdzie zaprowadzi i artystów, i publiczność. Każda premiera „Wesela” jest przy tym zawsze teatralnym świętem. Podobnie jest i tym razem w Olsztynie. Reżyser Sławomir Narloch zapowiada wielkie widowisko o miłości i młodości. Teatr pulsujący emocjami, z muzyką na żywo, tańcem, niekłamany rozmachem. „Wesele” o tym, że polską wspólnotę, i dziś tak bardzo podzieloną, mimo wszystko można skleić. Uwierzmy w to i cieszymy się – teatrem.

DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW

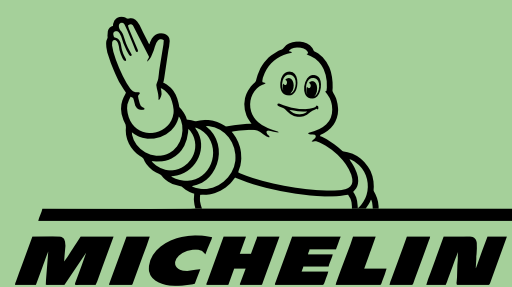


Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie jest instytucją
kultury Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego
współprowadzoną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

PRZYJACIELE TEATRU



TEATR WARMII I MAZUR 1925

TEATR JARACZA W OLSZTYNIE 2023



Zdjęcia pochodzą z archiwum Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie
Wikipedia.org Domena Publiczna

TEATR.OLSZTYN.PL | INSTAGRAM | FACEBOOK TEATROLSZTYN